

**Hipolit Ludwik Dziekoński.
Brokowanin, zapomniany bohater Powstania Styczniowego**

W 1826 r. z powiatu pułtuskiego do Broku, wtedy małego miasteczka, przybył czterdziestoosmioletni Rajmund Dziekoński. Od czasu zniszczenia 31 maja 1657 r. przez Jerzego Rakoczego, węgierskiego księcia Siedmiogrodu, sojusznika Szwedów, to niegdyś znaczące i tchnące życiem miasto nadbużańskie już nigdy nie powróciło do dawnej świetności. Na początku XIX wieku liczyło zaledwie kilkuset mieszkańców.

Dziekoński był człowiekiem posiadającym na swoim koncie niełatwy bagaż życiowy. Urodził się w 1778 r. w Nowogrodzie nad Narwią, 15 km od Łomży, w rodzinie mieszczan Stanisława i Agnieszki Dziekońskich, której podstawowym źródłem utrzymania było gospodarstwo rolne. W okresie dorastania był świadkiem upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Podczas powstania kościuszkowskiego Nowogród był jednym z punktów polskiej obrony na linii Narwi. Po III rozbiorze miasto i ta część Podlasia znalazły się w rękach pruskich i stały się częścią Nowych Prus Wschodnich. Król pruski skonfiskował na zajętych terenach dobra należące do Kościoła katolickiego. Ludność zmuszana była do płacenia nowych podatków. Szczególnie dolegliwy był pobór młodych mężczyzn do wojska.

Prawdopodobnie w trakcie wojny francusko-pruskiej (1806-1807) Rajmund Dziekoński postanowił przenieść się do Pułtusza. Jako osoba dobrze potrafiąca czytać, pisać oraz mająca opanowane podstawy matematyki mógł zająć się handlem. Posiadał łatwość nawiązywania kontaktów i dar przekonywania. Nawiązał bliską współpracę z kapitułą pułtuską i poszczególnymi kanonikami. Uznał wówczas, że jego sytuacja materialna ustabilizowała się. I dlatego 10 lutego 1807 r. w kolegiacie pułtuskiej zawarł związek małżeński z 25-letnią mieszkanką Pułtusza Marianną Wysocką. Los jednak nie okazał się łaskawy dla tej pary. Po zaledwie szesnastu miesiącach 24 czerwca 1808 r. Marianna Dziekońska zmarła z nieznanych przyczyn. Została pogrzebana na cmentarzu przy kościele Ojców Reformatorów. Owdowiały małżonek niezwykle boleśnie przeżył odejście swej wybranki do wieczności. Przez następnych osiemnaście lat nie zdecydował się na ponowny ożenek.

Nie wiadomo czym się w tym czasie zajmował. W połowie lat dwudziestych przebywał w okolicach należącego do powiatu pułtuskiego Leszczydołu. Wtedy był to rozległy obszar składający się z wielu wsi i folwarków wchodzących w skład dwóch kluczy – brańszczykowskiego i wyszkowskiego. Do III rozbioru stanowiły one własność biskupstwa

płockiego, a w okresie Królestwa Polskiego były częścią dóbr narodowych Leszczydół. Od czasów średniowiecza bardzo licznie zamieszkiwała tu drobna szlachta. Dlatego wiele wsi nazywało się identycznie (Leszczydół). Różniła je druga część nazwy.

W jakim charakterze przebywał tu Rajmund Dziekoński: dzierżawcy jednego z majątków czy może oficjalisty? W 1825 r. poznał młodszą od siebie aż o 26 lat Juliannę Kunegundę Chotkowską (to nazwisko zapisywano też jako Chodkowska), która urodziła się 28 marca 1804 r. w miejscu określonym w księdze metrykalnej jako Leszczydół Dwór. Dziewczyna miała starszą o trzy lata siostrę Annę, ale brak jest informacji źródłowych o jej losach. Ojciec obu córek – Felicjan Dziekoński był dzierżawcą jednego z majątków przynależnych do klucza wyszkowskiego. Jednak jego śmierć postawiła rodzinę w beznadziejnej sytuacji. Kobiety zmuszone były opuścić dwór w Leszcydole pozostając bez perspektyw urządzenia dalszego życia. W tej sytuacji Marianna Chotkowska, matka Julianny, bez wahania zaakceptowała oświadczyzny wdowca przeszło dwukrotnie starszego od jej córki.

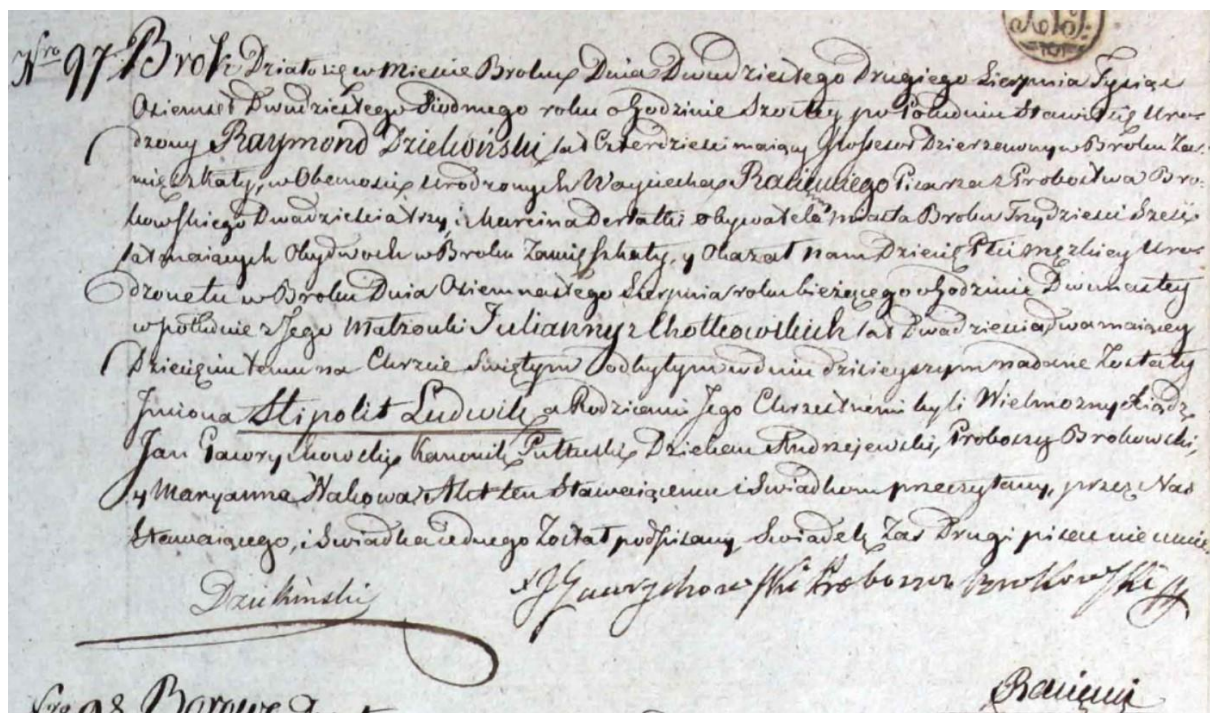
Prawdopodobne jest, że w skojarzeniu tego związku brał udział wpływowy kanonik pułtuski, będący jednocześnie proboszczem brokowskim i dziekanem andrzejewskim. A był nim ksiądz Jan Nepomucen Gawrychowski, który skłonił Rajmunda Dziekońskiego do przeniesienia się do Broku i przejęcia w dzierżawę nadbużańskiej bindugi, czyli portu służącego do magazynowania drewna z wycinki Puszczy Białej oraz do jego spławu Bugiem. Dzisiaj ta nazwa kojarzy się mieszkańcom miasta z ośrodkiem wypoczynkowym funkcjonującym w tym samym miejscu.

Duchowny liczył na to, że jego protegowany pomoże mu pozyskać udziały w przychodach z bindugi. Dodatkowe środki pozwoliłyby mu zbudować trwałe ogrodzenie oddzielające od miasta parafialny cmentarz grzebalny znajdujący się przy kościele, na co nalegał biskup płocki. Zdarzało się, że dzika zwierzyna, mając łatwy dostęp do grobów, wygrzebywała i roznosiła po okolicy ludzkie szczątki. A to zagrażało szerzeniem się różnego rodzaju epidemii. Jednak protegowany proboszcza – jak się później okazało – nie był w stanie sprostać jego oczekiwaniom. Urodzonego w 1865 r. Jana Gawrychowskiego i Rajmunda Dziekońskiego łączyło miejsce pochodzenia. Duchowny urodził się w Nowogrodzie lub w jednej z okolicznych wsi. Był wychowankiem seminarium duchownego w Tykocinie, gdzie kształcono kadry dla kilku diecezji. Przełożeni postrzegali go jako kleryka pilnego i niezwykle ambitnego. Od drugiego roku był beneficjentem funduszu Jana Klemensa Branickiego. Wyświęcony został w Pułtusk. Być może między duchownym i przedsiębiorcą z Nowogrodu mogły istnieć powiązania rodzinne. Zdarzały się związki małżeńskie Gawrychowskich i Dziekońskich.

W dniu 25 listopada 1826 r. przed ołtarzem w kościele pod wezwaniem św. Andrzeja Apostoła w Broku narzeczeni złożyli przysięgę małżeńską, a nowy związek pobłogosławił oczywiście ksiądz Gawrychowski. Ze względu na pragnienie nupturientów jak najszybszego sfinalizowania tego mariażu odstąpiono od zwykłego trybu zapowiedzi przedślubnych. Ksiądz tylko jeden raz, w niedzielne południe 19 listopada przed sumą – jak nakazywało ówczesne prawo – przed drzwiami głównymi brokowskiego ratusza ogłosił wolę narzeczonych pójścia przez życie wspólną drogą. Od dwóch kolejnych zapowiedzi została złożona pisemna „*dyspensacja Prześwietnego Konsystorza Jeneralnego Pułtuskiego pod dniem czwartego listopada tegoż roku wydana*”. Panna młoda – w myśl obowiązującego wówczas prawa rodzinnego – nie osiągnęła jeszcze wieku, który uprawniałby ją do samodzielnego podejmowania decyzji o zawarciu małżeństwa. Dlatego uczestnicząca w tej ceremonii matka złożyła ustne świadectwo o wyrażeniu stosownej zgody, co sporządzający akt metrykalny proboszcz brokowski nie omieszczał odnotować. On również zadbał o to, aby godność świadków przy ołtarzu sprawowały osoby o odpowiedniej pozycji społecznej. Ten zaszczyt przypadł w udziale „*urodzonym*” (czyli mającym pochodzenie szlacheckie) Franciszkowi Kosińskiemu „*obywatelowi miasta Broku*” oraz Janowi Głębockiemu, wysokiemu aktuariuszowi Ekonomii Brokowskiej. Jan Nepomucen Gawrychowski, mający szlacheckie korzenie, bardzo lubił skupiać w swym kręgu towarzyskim osoby zajmujące ważne stanowiska, utytułowane lub przynależne do znaczących rodów herbowych. Kontakt z nimi wykorzystywał do osiągnięcia własnych celów, a także do podniesienia pozycji wśród wpływowego duchowieństwa. Był dość interesowny. Z nieskrywanym dystansem traktował obywateli miasta Broku, rolników ze wsi przynależnych do parafii, a zwłaszcza zobowiązanych do pańszczyzny.

Będący już w wieku średnim Rajmund Dziekoński miał wiele do nadrobienia w życiu rodzinnym. Nie dziwi więc pośpiech w dążeniu do sfinalizowania związku. Wszak po 266 dniach od ślubu w dniu 18 sierpnia 1827 r., w samo południe, w domu przybyła z nad Narwi rozległ się krzyk pierworodnego syna, którego na ten świat wydała jego szczęśliwa żona Julianna z Chotkowskich. Być może dziecku tak było śpieszno, aby sprawić radość rodzicom, bo pojawił się aż dwa tygodnie przed czasem. Może jednak niech tę okoliczność spowije zasłona milczenia. Już w cztery dni później ojciec w towarzystwie „*urozonego*” Wojciecha Racięckiego, pisarza z probostwa brokowskiego i Marcina Derlatki, obywatela miasta Broku, poniósł dziecko przed ołtarz miejscowego kościoła. Chłopcu dano na chrzcie dwa imiona – Hipolit Ludwik. Rolę ojca chrzestnego sprawował sam ksiądz kanonik Jan Nepomucen Gawrychowski. W tej sytuacji nikt w Broku nie śmiał już dociekać czy w dziele poczęcia wszystko odbyło się zgodnie z przykazaniami. W księdze metrykalnej wspomniany duchowny

w charakterystyce ojca dziecka podał następującą informację: „stawił się urodzony Rajmond Dziekoński (...) possesor dzierżawny w Broku zamieszkały”.



Metryka urodzenia Hipolita Ludwika Dziekońskiego
(Źródło: Geneteka baza Polskiego Towarzystwa Genealogicznego)

W dwa lata później – w sierpniu 1829 r. Rajmund Dziekoński chrzczył kolejnego syna Aleksandra Dominika. W akcie urodzin dziecka znalazła się adnotacja charakteryzująca jego ojca jako „gospodarza rolnego w Broku zamieszkałego”. To mogło oznaczać, że przybysz z okolic Pułtusza traktował nadbużańskie miasto jako stałe miejsce osiedlenia swojej rodziny. Zakup ziemi był sposobem na dodatkowe zabezpieczenie jej bytu. Był akceptowany wśród przedstawicieli okolicznych elit. Świadcami na chrzcie drugiego syna byli Józef Szczepowski, były kapitan Wojsk Polskich i brat matki dziecka Józef Chotkowski, wtedy wraz z żoną Salomeą prowadzący gospodarstwo szlacheckie w Zarębach Bołędach w parafii Rosochate w powiecie ostrowskim. W roli chrzestnych wystąpili wspomniany już wcześniej Jan Głębocki, aktuariusz Ekonomii Brokowskiej i Klementyna Szczepowska. W metryce urodzenia chłopca ksiądz przed nazwiskami wszystkich uczestników sakramentalnej ceremonii dopisał przymiotnik „urodzony”.

Józef Szczepowski, „z pensji emerytalnej utrzymujący się”, urodził się we wsi Koszuty w powiecie średzkim w Wielkopolsce we wpływowej rodzinie szlacheckiej. Jako młody człowiek wstąpił w szeregi Wojska Polskiego. Po kilku latach awansował do stopnia kapitana. W 1820 r. zawarł związek małżeński z Katarzyną Klementyną Rakowską z parafii Zaręby Kościelne w powiecie ostrowskim, pochodzącą ze znanej na tym terenie rodziny szlacheckiej.

Nie udało mi się ustalić, czy jego żona była krewną zmarłego w 1824 r. proboszcza brokowskiego Tomasza z Akwinu Ottona Rakowskiego. Gdy w armii Królestwa Polskiego wielki książę Konstanty, brat cara Mikołaja I, zaczął narzucać żelazną dyscyplinę i naruszał godność zasłużonych dowódców, Józef Szczepowski – podobnie jak bardzo wielu oficerów – zdecydował się w stopniu kapitana przejść w stan spoczynku. Pod koniec lat dwudziestych przeniósł się wraz z rodziną do Broku, gdzie zmarł w 1845 r. w wieku 56 lat. Ksiądz Jan Gawrychowski bardzo zabiegał o jego względy. Pełnił rolę ojca chrzestnego trójki jego dzieci. Być może Szczepowski przed przyjazdem do Broku mógł utrzymywać kontakty z Józefem Chotkowskim, bratem teściowej Rajmunda Dziekońskiego, który wtedy mieszkał niedaleko od niego. Jedno jest pewne – spotkali się na chrzcie jej syna.

Poważanie dla Rajmunda Dziekońskiego ze strony proboszcza brokowskiego szybko osłabło, gdy okazało się, że nie jest on w stanie spełnić jego marzenia o udziale w przychodach z brokowskiej bindugi. Znalazło to odbicie w dokumentach urodzin i zgonów kolejnych jego dzieci. W 1831 r. w akcie zgonu syna Aleksandra nazwał go wyrobnikiem, ale już w następnym roku w metryce narodzin syna Seweryna Daniela podał, że ojcem dziecka jest przedsiębiorca „*trudniący się handlem drzewa*”. W kolejnych latach jest identyfikowany jako „*pisarz od spławu drzewa*”. Do jego zadań wówczas należała kontrola ilościowa i jakościowa przygotowywanego do spławu drewna. W 1836 r. Rajmund Dziekoński porzucił dotychczasowe zajęcie. Za zgromadzone środki finansowe zakupił obszar ziemi ornej. Od tej pory przysługiwało mu miano „*gospodarz rolny w Broku zamieszkały*”.

Julianna Kunegunda Dziekońska urodziła aż ośmioro dzieci, ale los pozwolił jej wychować i doczekać dorosłości tylko trójki spośród nich. Pozostałe stały się ofiarami szalejących co pewien czas chorób epidemicznych lub umarły z innych przyczyn.

Głównym sprawcą śmierci była cholera, którą w roku 1831 po raz pierwszy przywlekła z głębi Azji do Królestwa Polskiego rozprawiająca się z powstaniem listopadowym armia rosyjska, dowodzona przez generała-feldmarszka Iwana Dybicza. Jedną z ofiar pomoru stał się sam carski dowódca, który wyzionął ducha 10 czerwca w Kleszewie pod Pułtuskim. Wśród dzieci zbierały obfite żniwo takie zakaźne choroby, jak ospa, różyczka, szkarlatyna, krztusiec czy też gruźlica.

Rajmund Dziekoński bardzo dbał o to, aby jego dzieci nauczyły się pisać, czytać oraz zdobyły podstawowe umiejętności matematyczne. Sam w tym zakresie szczególnie wiele czasu poświęcał synom, a zwłaszcza pierworodnemu Hipolitowi. Później jego edukację powierzył za niewygórowaną opłatą organistcie brokowskiemu Łukaszowi Witkowskiemu. Od najmłodszych lat przekazywał mu swe wspomnienia dotyczące okresu niepodległości Polski oraz walki z

zaborcami. To on rozbudził w nim przywiązanie do polskości, które głęboko wnikało we wrażliwą wyobraźnię chłopca. Później nie szczędził też czasu na edukację syna Seweryna Daniela.

W 1839 r. zachorował proboszcz Jan Gawrychowski. Choroba uniemożliwiła mu wykonywanie obowiązków duszpasterskich. Dlatego rezydujący głównie w Pułtusk biskup koadiutor diecezji płockiej Franciszek Pawłowski skierował do Broku w charakterze wikariusza misyjnego niedawno wyświęconego księdza Kacpra Melchiora Baltazara Strusińskiego. Duchowny ten urodził się w święto Trzech Króli 6 stycznia 1816 r. w Chrościcach na terenie parafii Sońsk w powiecie ciechanowskim. Nieprzypadkowo padło na niego. Pochodził ze starego rodu szlacheckiego pieczętującego się herbem Szeliga, którego przedstawiciele na sejmikach mazowieckich i sejmach koronnych przejawiali dużą aktywność. W 1836 r. Strusińscy zostali wylegitymowani ze szlachectwa (dowiedli legalność swoich tytułów i pieczęci) przez powołaną ukazem carskim Heroldię Królestwa Polskiego. Złożony przez nieuleczalną chorobę kanonik Jan Gawrychowski, znany ze swego przywiązania do szlachectwa, nie mógł w tej sytuacji traktować młodego księdza w sposób protekcyjny. W przeszłości niejednokrotnie tak czynił wobec osób niższego stanu.

Kacper Strusiński pełnił swoją misję w Broku przez rok – od stycznia 1840 r. do początku 1841 r. Przybył tu razem ze swymi rodzicami. W przeciwieństwie do chorego proboszcza był człowiekiem niezwykle otwartym na bezpośrednie kontakty z parafianami. Chętnie prowadził z nimi rozmowy, wspierał nie tylko duchowo i starał się integrować różne środowiska. Dlatego szybko pozyskał sympatię brokowskich.

Już na początku jego brokowskiej misji 30 stycznia 1840 r. zmarł nagle zaledwie czterdziestoletni organista Łukasz Witkowski, który cieszył się w nadbużańskim mieście dużą sympatią. W tej sytuacji ksiądz Strusiński, nie chcąc dopuścić do sytuacji, aby msze odbywały się bez podnoszącego ich uroczysty charakter brzmienia organów, zaproponował jednemu z parafian, niejakiemu Marcinowi Tomasikowi, dwudziestosześcioletniemu synowi brokowskich wyrobników Jana i Agnieszki z Łomotów, aby zechciał przejąć obowiązki organisty. Po uzyskaniu jego zgody wysłał go do kurii diecezjalnej w Płocku w celu przysposobienia do nowej roli. Ówczesny instrument w kościele św. Andrzeja był dość skromny i nie wymagał od muzyka zaawansowanych umiejętności. Prawdopodobnie pochodził z przełomu XVIII i XIX wieku. Pojawił się już po dokonaniu nadbudowy chóru. Był wyposażony tylko w jedną klawiaturę ręczną. Nie

wiemy jakie były jego możliwości głosowe. Budowa skomplikowanego instrumentu wymagała znacznych środków finansowych, a parafia Brok nie należała do zasobnych.

Wybór Wojciecha Tomasika nie był przypadkowy. Od wielu lat blisko współpracował z Łukaszem Witkowskim. Pełnił rolę kalikanta wprawiającego w ruch miechy, dzięki czemu powietrze docierało do piszczałek, które wydawały dźwięk. W zamian za ten wysiłek brokowski organista nauczył go czytać i kaligraficznie pisać. Tego młodego człowieka interesowały również tajniki gry na organach, w które brokowski muzyk systematycznie go wprowadzał. W 1835 r. Tomasik zawarł związek małżeński z Kunegundą Robak pochodzącą z niezamożnej rodziny miejscowych rolników, a w rok później urodził mu się syn. Młody małżonek i ojciec nadal pełnił rolę kalikanta, ale już otrzymywał za to od proboszcza niewielkie wynagrodzenie.

Po objęciu stanowiska organisty sytuacja materialna Marcina Tomasika znacząco się poprawiła. Otrzymał prawo do zamieszkania w parafialnej organistówce. Opiekował się księgami metrykalnymi, a także wspierał proboszcza w niektórych czynnościach. Ciągle jednak doskwierała mu świadomość pochodzenia z rodziny wyrobników. Postanowił swemu nazwisku nadać brzmienie Domasik, co w jego przekonaniu miało go odciąć od rodowych korzeni. Ta forma przetrwała do dziś. Marcin Domasik okazał się niezwykle barwną postacią, która zajmuje trwałe miejsce w dziewiętnastowiecznych dziejach Broku. A wszystko to za sprawą księdza Kacpra Strusińskiego.

Rolę organisty Marcin Domasik sprawował do 1852 r. Wtedy pojawił się kandydat do zajęcia po nim miejsca. Był nim pochodzący z Tykocina „urodzony” Józef Gołaszewski, organista przy kościele w Porębie, który owdowiał w wieku 26 lat. W 1852 r. ożenił się z mieszkającą w Broku siedemnastoletnią Marianną Drewnowską. Świadkiem na tym ślubie był właśnie Marcin Domasik. Jeszcze przez parę miesięcy Gołaszewski wykonywał swe obowiązki w Porębie, ale przełomie 1852 i 1853 r. przeniósł się do Broku, gdzie objął stanowisko organisty. Prawdopodobnie inicjatorem tej zmiany był Domasik, który za zaoszczędzone pieniądze zakupił gospodarstwo rolne oraz zajął się wyszynkiem gorzałki. W akcie urodzenia jego dziecka (Franciszka Wiktora) z października 1853 r. znajdujemy informację, że „stawił się Marcin Domasik lat trzydzieści dziewięć mający, w Broku zamieszkały szynkarz”. Były organista otworzył własną oberżę. Palił gorzałkę przy użyciu nieoczekiwanych (tzn. nielegalnych) urządzeń, którą następnie sprzedawał bez uiszczenia podatku propinacyjnego. Dlatego inni brokowskie szynkarze zadbali, aby ich

nieuczciwy konkurent poniechał tego procederu. W trzy lata później w księdze metrykalnej odnotowano, że Domasik jest gospodarzem z Broku.

Marcin Domasik był bardzo szanowany w Broku. Miał wielu przyjaciół. Bardzo angażował w sprawy dotyczące obywateli miasta. W XIX wieku przez kilkadziesiąt lat trwał spór między mieszczanami a Ekonomią Brokowską o przestrzeganie przywilejów biskupich z XVII w., które dotyczyły m.in. przyznanych praw do użytkowania wieczystego gruntów i bezpłatnego korzystania z drzewa budowlanego i opałowego z terenu Puszczy Białej. W 1860 r. Domasik w imieniu brokowian skierował pismo do władz w Warszawie. Pisał w nim m.in.: *„Miasto rządowe Brok utrzymujące się tylko z rolnictwa, nie ma handlu ani żadnego przemysłu. Skarb do podniesienia jego w niczym się nie przykłada, owszem coraz nowymi uciskami, ciężarami obarczając, dąży oczywiście do zniszczenia, stawiając mieszkańców zubożonych w coraz trudniejszym położeniu. Jakoż w dawniejszych czasach przez zamianę koryta rzeki Buga, utraciliśmy nasze łąki, Naddzierżawca Ekonomii Brok, zabrał nam wspólne pastwisko, Urząd Leśny zabrania ostatniego przytulku dla naszych inwentarzy w zaroślach na gruntach miejskich będących i karami nas gnębi, a teraz wyzuwa nas jeszcze z prawa pobierania drzewa, którego nie mając za co kupować, musimy koło domów swoich rozbierać ogrodzenia, parkany, przez co z miasta robią się pustki. Przy takim ucisku coraz powiększającym się, chyba nie pozostanie nam, jak opuścić swoje siedziby i rozejść się po świecie.”* Niestety, decyzja ostateczna władz w tej sprawie nie była korzystna dla brokowian.

Wikariusz misyjny Kacper Strusiński odcisnął również trwały ślad w rodzinie Rajmunda Dziekońskiego. Gdy 24 czerwca 1840 r. jego żona Julianna urodziła córkę Florentynę. Wówczas szczęśliwy ojciec poprosił matkę księdza Teklę Strusińską, aby zechciała zostać chrzestną dziecka wspólnie z bratem teściowej Józefem Chotkowskim. Kobieta nie tylko odniosła się do tego pozytywnie, ale w następnych miesiącach bywała w domu Dziekońskich. Niestety, dziecko przeżyło zaledwie jeden rok.

Gdy 18 października 1840 r. na plebanii, znajdującej się na Starym Mieście, kanonik Jan Gawrychowski dokonał swego żywota, dotychczasowy wikariusz misyjny zmuszony był przejąć na kilka miesięcy obowiązki administratora parafii brokowskiej. Jedną z ostatnich czynności księdza Strusińskiego był chrzest syna Jana Koloska, wyrobnika z Broku. Za namową wikariusza dziecku nadano trzy jego imiona. W ten sposób chciał pozostawić po sobie trwały ślad w tym mieście. Z początkiem 1841 r. proboszczem został ksiądz Antoni Dąbrowski, zaś Kacper Strusiński został przeniesiony do parafii Gzy, gdzie również był wikariuszem. W 1844 r. objął samodzielną placówkę w Zarembach

Kościelnych, a po 11 latach przeniesiony do Ciekosyna. Do Broku powrócił pod koniec października 1867 r. po śmierci księdza Dąbrowskiego. Pozostawał tu w roli tymczasowego administratora niemalże do końca 1869 r. Później w latach 1876-1884 był proboszczem w Zieluniu, gdzie na miejscowym cmentarzu w zbiorowej mogile spoczywał poległy w boju powstaniec styczniowy Hipolit Dziekoński, którego poznał jako trzynastoletniego chłopca podczas swej pierwszej Brokowskiej misji. I tak historia zatoczyła koło.

Powrócę do wątku historii Dziekońskich. W 1853 r. tę rodzinę wielka dotknęła tragedia. Już w kwietniu w Broku wiadano, że młodszy syn Seweryn Daniel wpisany został na listę mężczyzn podlegających poborowi do armii rosyjskiej. Przez następne siedem miesięcy sam zainteresowany i jego rodzina żyli nadzieją, że w „sądnym dniu”, w których nieszczeni młodzieńcy wyciągali z naczynia na środku sali losy z zapisanymi na nich cyframi, do ręki Seweryna trafi numer przekraczający wielkość wyznaczonego kontyngentu rekrutów. Niestety, dwudziestoletni Dziekoński nie uniknął wyciągnięcia – jak to określano – „*losu śmierci*”.

Gdy opuszczał dom rodzinny żegnano go jak osobę skazaną na śmierć. Wtedy służba wojskowa w imperium rosyjskim trwała 25 lat. W następnym roku skrócono ją do lat 20. Gdy po trzech tygodniach, bo tyle trwała procedura poboru, syn Rajmunda i Julianny nie powracał do domu, wszyscy już wiedzieli, że stało się to najgorsze. Nie wiadomo, w jakiej jednostce w państwie carów odbywał służbę. Być może brał udział w jednej z wielu wojen toczonych w tym czasie przez Rosję, np. na Kaukazie lub na Krymie.

Powołanie Seweryna Dziekońskiego do armii zaborczej sprawiło, że życie wszystkich członków rodziny przebiegało pod znakiem cierpienia. Najdotkliwiej rozstanie z synem przeżył ojciec, który popadł w chorobę i utracił sprawność fizyczną. Być może dotknął go udar lub zawał. W dniu 6 czerwca 1854 r. brat jego żony Julianny – Józef Chotkowski, wdowiec po zmarłej 1839 r. w Zarębach Bołędach (parafia Rosochate) Salomei z Ołdakowskich, zawarł w Porębie związek małżeński z owdowiałą w tym samym roku Franciszką Nadałacką, właścicielką gospodarstwa w miejscowości Budy Krze w parafii Porębskiej. Wtedy nazwa składała się z dwóch części, dzisiaj jest to po prostu miejscowość Budykierz. Małżonkowie zdecydowali zamieszkać wspólnie w Zarębach Bołędach, zaś gospodarstwo pani Franciszki powierzyli w zarząd Hipolita Dziekońskiego, który był wnukiem siostry pana młodego.

Prawdopodobnie wtedy do Krza przeniosła się cała rodzina, a gospodarstwo w Broku wypuszczono w dzierżawę. Hipolit nie dopuszczał myśli, aby w Broku pozostał ojciec złożony chorobą i cierpiący po utracie syna. Chodziło o zmianę środowiska, która mogłaby przyczynić

się do poprawy stanu zdrowia. Jednak 26 listopada tego samego 1854 r. Rajmund Dziekoński rozstał się z tym światem. Proboszcz porębski ksiądz Józef Sieczkowski w akcie zgonu wyraźnie zaznaczył, że zmarły „na opiece przy starszym synu Hipolicie życie swe utrzymywał”. Został złożony do grobu na cmentarzu parafialnym w Porębie. Na wieczny spoczynek odprowadził go wspomniany proboszcz Józef Sieczkowski.

Ten duchowny w czasie Powstania Styczniowego aktywnie wspierał leśne oddziały. Na skutek donosu rosyjscy żandarmi przeprowadzili rewizję na plebanii. Znaleźli przygotowane dla powstańców różnego rodzaju zapasy, m.in. płótno, proch, owies i jęczmień dla koni. Udało mu się wydostać z rąk Rosjan. Nie udowodniono mu winy, co pozwoliło uniknąć prześladowań. Na probostwie pozostał do 1874 r. Zmarł w dwa lata później.

Wkrótce po śmierci Rajmunda Dziekońskiego żona Julianna powróciła do Broku, gdzie poświęciła się prowadzeniu gospodarstwa i wychowaniu dorastających dzieci. Nie wiadomo dokładnie co czynił w tym czasie Hipolit Ludwik. Wszelkie przesłanki zdają się wskazywać, że w Budykierzu pozostał jeszcze przez kilka lat. Kilkakrotnie odwiedzał w Broku matkę. Był niezwykle wewnętrznie zbuntowany. Za utratę brata i śmierć ojca, z którymi łączyła go głęboka więź emocjonalna, obarczał rosyjskiego zaborcę. Gdy na tym terenie zaczęły powstawać konspiracyjne komórki obozu „czerwonych”, zmierzające do podjęcia walki zbrojnej z carskimi rządami, nawiązał z nimi kontakt i uczestniczył w szkoleniach przygotowujących do walki. A gdy powstanie wybuchło, zgłosił się do „partii” (tak nazywano powstańcze oddziały zbrojne).



Obraz Tadeusza Ajdukiewicza "Scena z powstania styczniowego 1863" (źródło: Wikipedia – domena publiczna)

Z jego aktu zgonu wynika, że ożenił się i wspólnie z żoną o biblijnym imieniu Estera zamieszkał w Skępem na Pojezierzu Dobrzyńskim. Estera Dziekońska była doskonale zorientowana w aktywności konspiracyjnej męża. Nie tylko w pełni ją akceptowała, ale też i wspierała.

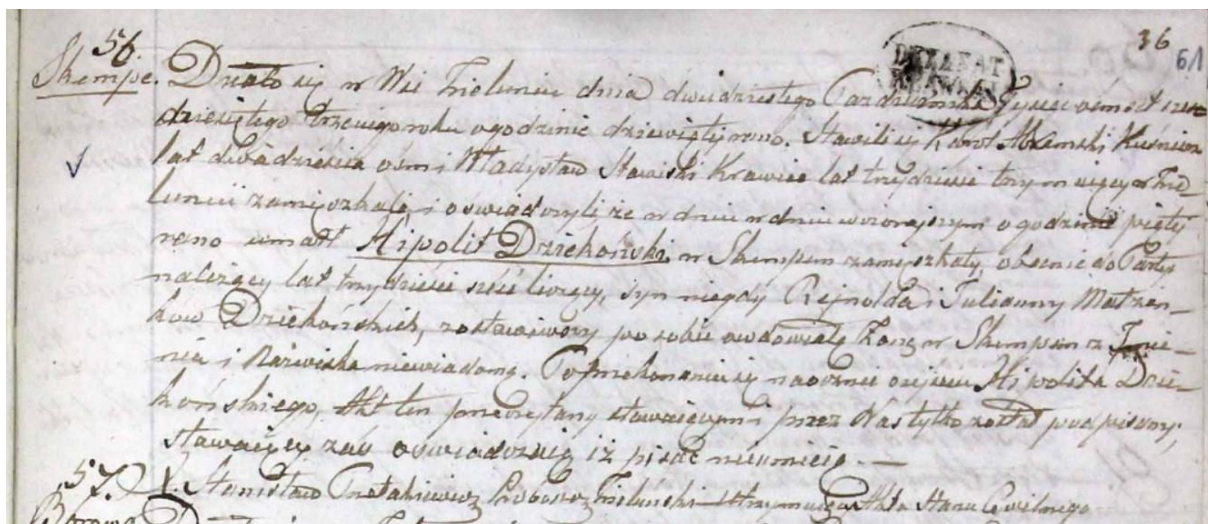
Jeśli chodzi o przebyty przez Hipolita Dziekońskiego powstańczy szlak bojowy, to stawiający to pytanie historyk nie znajduje jednoznacznych odpowiedzi. Nie jest do końca jasne, gdzie zastał Hipolita Dziekońskiego wybuch powstania. Po kilku miesiącach od ogłoszenia Manifestu przez Tymczasowy Rząd Narodowy znalazł się w kręgu urodzonego we Francji Żmudzina kpt. Bronisława Gasztowtta, syna uczestnika powstania listopadowego i matki Francuzki, komisarza powstańczego na teren województwa płockiego i dowódcy oddziału. Ten oficer w lipcu 1863 r. wraz z żoną Balbiną wyruszył do walki w rejon powiatu mławskiego. Z tym oddziałem uczestniczył w bitwach w okolicach miejscowości Dziwy (29 lipca), Chromaków (10 sierpnia) i Rydzew (8 września). Oddział Gasztowtta wraz z innymi oddziałami z północnej części Mazowsza na początku października podporządkował się dowództwu przybyłego z Włoch majora Camillo Lencisa (również pisownia nazwiska: Leneizo), absolwenta akademii wojskowej w Turynie.

Dziekoński uczestniczył we wszystkich bitwach pod dowództwem Bronisława Gasztowtta, a później już pod komendą Lencisa walczył 10 października pod Galuminem oraz 14 października w bitwie rozegranej między Stokiem a Osówką. Wtedy ciężkie boje toczyły się o wieś Ruda. W tym ostatnim boju Gasztowtt i Dziekoński zostali ciężko ranni. Ten pierwszy zmarł po kilku godzinach, a Hipolit Dziekoński 19 października 1863 r.

Tutaj obóz powstańczy został zaatakowany przez rosyjską kolumnę 150 żołnierzy piechoty i 50 ułanów. Pierwszy atak został odparty, ale w wyniku szarży ułanów ocalałe oddziały powstańcze zmuszone zostały do wycofania się. Początkowo ewakuowały się na teren powiatu lipnowskiego. Później zdecydowały się założyć obóz w rejonie Osówki niedaleko Żuromina. Gdy Rosjanie dowiedzieli się o miejscu pobytu powstańców, odkomenderowali tam trzy kolumny.

Powstańcy, nie chcąc narażać swych bliskich na rosyjskie represje, ukrywali swe dane osobowe. Nie chcieli jednak umierać bezimienni. Bardzo pragnęli, aby o nich nie zapomniano. Dlatego ranny Hipolit Dziekoński prosił przed śmiercią zaufanych rzemieślników z Zielunia kuśnierza Karola Abramskiego i krawca Władysława Stawiskiego o przekazanie do aktu zgonu informacji o nim. Dzięki temu sprzyjający powstańcom zieluński proboszcz ksiądz Stanisław Przetakiewicz w parafialnej księdze zgonów sporządził akt następującej treści:

„Działo się w wsi Zieluniu dnia dwudziestego października tysiąc ośmset sześćdziesiątego roku o godzinie dziewiątej rano. Stawili się Karol Abramski, kuśnierz, lat dwadzieścia ośm i Władysław Stawiski, krawiec, lat trzydzieści trzy mający, w Zieluniu zamieszkali i oświadczyli, że w dniu wczorajszym o godzinie piątej rano umarł Hipolit Dziekoński w Skempem zamieszkały, obecnie do Partyi należący, lat trzydzieści sześć liczący, syn niegdy Rajnolda (sprostowanie: powinno być Rajmunda) i Julianny małżonków Dziekońskich, zostawiwszy po sobie owdowiałą żonę w Skempem z imienia i nazwiska niewiadomą”.



Akt zgonu Hipolita Dziekońskiego sporządzony w parafii w Zieluniu
(Źródło: Geneteka baza Polskiego Towarzystwa Genealogicznego)

Ksiądz Przetakiewicz w wielu powstańczych aktach zgonów zapisał, że poległ „na polu bitwy za Rudą” lub „na placu bitwy”. Wspólny grób na zieluńskim cmentarzu stał się miejscem ich wiecznego spoczynku. W tej samej księdze znajduje się 28 aktów zgonów powstańców poległych lub zmarłych z powodu ran. Nazwisk dziesięciu poległych nie udało się ustalić.

Zieluń jest wsią położoną nad rzeką Działdówką, 36 wiorst od Mławy. Dzisiaj stanowi część gminy Lubowidz i wchodzi do powiatu żuromińskiego. W 1979 r. na tej powstańczej mogile, w której wraz z podkomendnymi spoczął ich dowódca – Włoch major Camillo Lencisa (Lenejo), umieszczono kamienny pomnik. Mogiła ta znajduje się naprzeciw głównej bramy cmentarnej. Na płycie w części centralnej wyryto nazwiska poległych. Niestety, nazwisko brokowanina zapisano z literowym błędem (Dziekański).

W opisanych bitwach wyjątkowo wsławiła się Balbina-Malwina Gasztowttowa, z domu Otrembska z Zielunia. Niedługo po ślubie poszła z mężem w bój. Pod Osówką została pojmana przez Kozaków. Zesłano ją na Syberię w pobliże Bajkału, gdzie przykuta do tacek po 12 latach katorgi zmarła. Do końca pozostała niezłomna.



Tablica na cmentarzu w Zieluniu na grobie upamiętniająca poległych w bitwie pod Galuminem
(Fotografia pochodzi ze strony: <https://www.rowery.olsztyn.pl/wiki/miejsca/1863/mazowieckie/zielun>)

Estera Dziekońska do końca życia mieszkała w Skępem. Nie wyszła powtórnie za mąż. Zmarła w 1880 r., siedemnaście lat po bohaterskiej śmierci męża. Małżonkowie nie mieli dzieci. **Chociaż Hipolit Dziekoński bardzo pragnął nie być zapomnianym, to dziś w Broku, mieście jego narodzin, dorastania i dojrzewania jako patrioty, nikt absolutnie nie wie, że marzenie o Polsce Niepodległej, poparte przezeń czynem zbrojnym, przyplacił życiem. Może zatem nastał czas, aby przed kolejną rocznicą Powstania Styczniowego lub w 204 rocznicę jego narodzin został upamiętniony w swym rodzinnym mieście. Niech zatem współczesne pokolenia brokowian, a zwłaszcza młodzież, dowiedzą się, że właśnie stąd pochodził dziś już znany z imienia i nazwiska bohater walki o Niepodległą. Należy mieć nadzieję, że miejscowe władze przyczynią się do tego.**

Nie wiemy, czy do Broku, do matki powstańca dotarła tragiczna informacja o jego śmierci w nierównym boju. Do końca życia mieszkała w mieście nad Bugiem, gdzie opiekę nad nią sprawowała córka Konstancja (urodzona w 1843 r.), będąca najmłodszym dzieckiem. Konstancja w 1864 r. wyszła za mąż za Ignacego Wójcickiego. Jednym ze świadków ceremonii ślubnej był wcześniej wspomniany Marcin Domasik.



Zbiorowa mogiła w Zieluniu 28 poległych w bitwie pod Galuminem, w której spoczywa Hipolit Dziekoński (Fotografia pochodzi ze strony: <https://www.rowery.olsztyn.pl/wiki/miejsca/1863/mazowieckie/zielun>)

W 1871 r. na progu domu rodzinnego Dziekońskich, po osiemnastu latach służby w armii carskiej i braku kontaktu z rodziną, z drżącym sercem stanął trzydziestodwuletni Seweryn Daniel. Nie został jednak zwolniony na stałe do cywila, lecz nadano mu status „*żołnierza bezterminowo urlopowanego*”. Nie zastał już bliskich, którzy żegnali go znakiem krzyża stanowiącym wyraz powierzenia opiece Bożej. Od wielu lat nie żył już ojciec, a ukochany starszy brat poległ w bohaterskiej walce z żołnierzami odzianymi w takie same szynele, jakie on zmuszony nosić przez lata służby pod sztandarami z carskim dwugłowym orłem. A Brok, który niegdyś opuścił, nie był już miastem, lecz tylko osadą w gminie Orło. Matka Julianna Dziekońska nie doczekała jego powrotu. Zmarła 18 lipca 1870 r.

Bardzo pragnął zapomnieć o koszmarze życia w rosyjskich koszarach. Już 16 lipca 1871 r. zawarł związek małżeński z 21-letnią Florentyną Morawską, córką Jana i Tekli z Brzostków. Z tego związku urodził się jedyny syn Jan Paulin. Małżonkom nie było dane długo cieszyć się szczęściem rodzinnym. Wyniszczony organizm odmówił posłuszeństwa. 13 listopada 1875 r. Seweryn Dziekoński zmarł w pobliskim Brańszczyku i tam został pogrzebany. Wdowa po nim żyła jeszcze 10 lat. Odeszła do wieczności 27 maja 1875 r.

Podstawy źródeł:

- Jerzy Madzelan: *Opowieści, historie, legendy brokowskie* (madzelan.cba.pl);
- *Brok nad Bugiem. W stulecie odzyskania praw miejskich. Praca zbiorowa pod red. Jadwigi Sadowskiej, Brok 2022;*
- *Brok i Puszcza Biała- przeszłość, środowisko geograficzne, kulturowe i przyrodnicze. Redakcja naukowa Józef Kazimierski, Ciechanów 1989;*
- *Marian Przedpelski: Włosi w Powstaniu Styczniowym 1863 roku na ziemiach Północnego Mazowsza. „Notatki Płockie”, 1976, t. 21, nr 4/87, s.26-38;*
- *Stefan Kieniewicz: Powstanie Styczniowe, Warszawa 1972;*
- *Janusz Szczepański: Powstanie Styczniowe na Mazowszu. „Rocznik Mazowiecki”, t. 25 (2013), s. 52-75.*
- *Geneteka baza Polskiego Towarzystwa Genealogicznego (Genealodzy.PL);*
- *Family Search. Drzewo Genealogiczne. Baza metryk Kościoła Jezusa Chrystusa w Dniach Ostatnich.*